

Bohdan Waszkiewicz "Przerwany krąg"

Bohdan Waszkiewicz "Przerwany krąg"



Na dobry początek miesiąca zapraszamy Was, drodzy Czytelnicy, do lektury opowiadania Bohdana Waszkiewicza "Przerwany krąg". Tekst ukazał się pierwotnie w fanzinie Białostockiego Klubu Fantastyki "Widok z Wysokiego Zamku".

Gumowa rękawica nie uchroniła Rebeki przed chłodem bijącym od metalu, gdy dotknęła jednego z pręseł utrzymujących ogrodzenie. Przebiegając wzrokiem po wysokim na dwa metry płocie zdała sobie sprawę, że zabezpieczenie było prawie ukończone. Pozostało do zamontowania jeszcze kilkanaście płyt, z którymi roboty powinny się szybko uporać, po czym baza zostałaby w pełni odcięta od okolicy. Ogrodzenie było uformowane na kształt podkowy, ponieważ statek wylądował u podnóża wysokich skał, wykluczając tym samym potrzebę stawiania kolejnej zapory. Na pozostałą część bazy składał się hangar z łazikami i dwoma niewielkimi transporterami orbitalnymi oraz kilkanaście pełnych zaopatrzenia kontenerów. Centrum łączności i koordynacji znajdowało się na pokładzie rakiety.

- Jak myślisz, Jim? To konieczne? - spytała, odgarniając z czoła pukiel jasnych włosów. - W końcu te zwierzęta nie są agresywne.

- Znasz przecież wytyczne - odrzekł beznamiętnym tonem mężczyzna o ostrych rysach twarzy i orlim nosie. - Po lądowaniu...

- ... należy zabezpieczyć bazę. - Rebeka dokończyła regułkę. - Wiem, tylko na tej planecie nie bardzo jest się przed czym bronić. Te zwierzęta są płochliwe, wystarczyłby sygnał dźwiękowy.

- Ja tam wolę płot niż syreny ryczące po nocach. - Skrzywił usta w lekkim uśmiechu. - Mam płytki sen.

Rebeka skinęła głową, nie chcąc kontynuować tematu. Ciągłe rozbrzmiewał w jej hełmie głos kolegi wyjaśniającego zalety ogrodzenia, ale już nie skupiała się na tym. Trzymając w rękach prostokątny wyświetlacz, śledziła obraz przesyłany z drona, który niespiesznie przelatywał nad niedalekim lasem. Widok zmusił ją do zadumy. Powróciła myślami do istoty misji.

Niedawno odkryte ciało niebieskie należało do grupy planet skalistych. Strefa przyjazna dla osadnictwa rozciągała się wyłącznie wzdłuż równika, bo większość jej powierzchni stanowiły tereny pustynne, a tylko niewielką część globu zalewał słodkowodny zbiornik. Jego zmarzlina tworzyła także

lodowiec, gdyż na obu biegunach panowała niska temperatura, utrzymująca się poniżej -100 stopni Celsjusza. Bliżej równika, było znacznie cieplej, stąd istnienie życiodajnej wody, a dzięki niej skromnej fauny i flory. Obszar przy jeziorze porastała bujna trawa, pośród której z rzadka sterczały krzaki, niemal łyse, bo liście na ich gałęziach dałoby się bez trudu policzyć. Jednak niewątpliwie największą uwagę zwracał las. To jego odkrycie spowodowało zainteresowanie planetą, roboczo nazwaną BW-46. Po kilku latach obserwacji wprowadzono w życie plan jej dokładniejszego zbadania, a w dalszej perspektywie kolonizacji.

- To ciekawe, że na lądzie żyje tylko jeden gatunek zwierząt - powiedziała, nie odrywając oczu od urządzenia. Szczególnie fascynowały ją widoczne pośród roślinności czworonożne stworzenia.

- Niby tak. - Jim pokiwał głową. - Ale odkrywaliśmy już planety, gdzie jedynymi organizmami były robale, bakterie lub nawet tylko jakieś badyle roślinopodobne.

Otworzyła usta, lecz w ostatniej chwili zrezygnowała ze skomentowania jego wypowiedzi. Tym razem jej uwagę przykuł przekaz z innego drona. Sunął nad brzegiem jeziora, gdzie seledynowa woda spotykała się z czerwonym piaskiem. Rebeka wykonała zbliżenie, dzięki czemu pod powierzchnią dało się dostrzec ciemne kształty.

- Nie wiem, czy wystarczy mi czasu, ale chciałabym przebadać więcej stworzeń z jeziora. - W jej głosie wybrzmiała nutka podniecenia. - Na razie poznałam tylko te żyjące przy brzegu.

- Ja też. - Zaśmiał się i puścił do niej oko. - Były całkiem w porządku.

Rebeka z rezygnacją machnęła ręką na samo wspomnienie tamtego zdarzenia. Przed oczami stanął jej widok Roberta smażącego wodne stworzenie, którego głośno dopingował Jim. Jednocześnie zdawała sobie sprawę z leżącej po jej stronie winy, o ile w ogóle można było mówić o jakiegokolwiek winie, gdyż po przebadaniu organizmu z radością obwieściła załodze, że nie zawierał on żadnych szkodliwych związków, a dodatkowo stanowił bogate źródło białka. Astronautów, od dłuższego czasu żywiących się tylko pozbawioną smaku mieszanką proteinową, taka wiadomość błyskawicznie zachęciła do działania i już wkrótce opychali się nowo odkrytym gatunkiem. Smakowało im jak diabli. Próbowali nawet poczęstować Rebeke, lecz bardziej dla żartu, wiedząc, że jest weganą. Nie złamało to w żaden sposób zasad eksploracji planety, bo regulamin dopuszczał korzystanie z jej zasobów, jeżeli nie zagrażały zdrowiu ludzi. Jednak należało zachować ostrożność, żeby nadmierna konsumpcja nie wpłynęła negatywnie na ekosystem, niemniej trudno było oczekiwać, iż mogłaby tego dokonać trzyosobowa załoga, nawet w tak stosunkowo niewielkiej biosferze.

- Pojedziesz jutro ze mną, żeby zbadać jaskinie? - podjęła temat. - Chcę dokładniej im się przyjrzeć.

- Nie ma sprawy. Obrazy z dronów były niesamowite. Chętnie ruszę się z bazy.

- Dzięki.

Łazik mijał las w niewielkiej odległości od linii drzew. Podskakując na nierównościach, pojazd zostawiał za sobą ślady kół oraz kłęby pyłu, które powoli rozpraszają się, po czym długo opadają na grunt. Wkrótce wjechał na kamieniste podłoże, by skierować się do widocznych z oddali jasnych punktów. Znajdowały się u podnóża skalistych szczytów i emanowały widocznym nawet w pełnym słońcu białym światłem.

Rebeka przyglądała się krajobrazowi, porównując widok skał i lasu, stojących wobec siebie w totalnej sprzeczności, jakby spotkały się w tym miejscu dwa zupełnie różne światy, choć dzieliła je

stosunkowo nieduża odległość. Pierwszy jawił się jako pełny życia i cieszący kolorem zieleni, a drugi szary i martwy, na którego tle świecące jaskinie prezentowały się bardzo efektownie, kusząc niecodziennym blaskiem niczym syreni śpiew zabłąkanych żeglarzy.

Zatrzymali się obok okazałej groty. Jim, mrużąc oczy przed jasnym blaskiem, oznajmił:

- Powinniśmy przyciemnić szyby w hełmach. Chcesz zacząć od tej?

- Jasne. Z obrazu dronów wyglądało, że jest największa.

Ostrożnie weszli do jaskini. Rozejrzeli się.

Ściany pieczary pokrywał świecący kryształ. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak lód, lecz brak jakiegokolwiek topnienia szybko przypominał, że astronauta mieli do czynienia z czymś innym. Nieprawdopodobna jasność przywołała na myśl mocne lampy halogenowe, z kolei wysoko zawieszony strop kojarzył się wręcz z jakimś bajecznym pałacem. Po sklepieniu przebiegała szeroka rozpadlina, niejako sklejona, czy też zatkana nieregularną kryształową masą. Przez jej całą długość przebiegał błękit nieba, ale inny niż na zewnątrz, trochę zamazany, przymglony i wyglądający nierealnie pięknie, czym wzbudził podziw pary eksploratorów. Kryształ pokrywał niemal całe wnętrze jaskini, lecz zdarzały się odsłonięte miejsca, ukazujące litą skałę.

Astronauta ruszyli w głąb groty. Ich kroki odbijały się echem od ścian, lecz nie mogli tego słyszeć przez szczelne hełmy. Szli powoli, trzymając bezpieczny dystans i rozglądając się na wszystkie strony. Jaskinia zaskakiwała obszernością, ale jeszcze bardziej dziwił jej niezmienny kształt niczym lochu lub tunelu. Ani nie zwężała się, ani też nie poszerzała.

- Dziwne, nie? - przerwał ciszę Jim.

- Owszem. Ale jest to jak najbardziej dzieło natury, choć na pierwszy rzut oka może się wydawać inaczej. Coś ci pokażę.

Zaprosiła towarzysza ruchem głowy, po czym oboje zbliżyli się do jednej ze ścian. Litą skałę pokrywały ledwie dostrzegalne nieregularne rowki oraz malutkie wybrzuszenia, przywodzące na myśl grudki zastygniętego cementu.

- Mam teorię, że ten teren znajdował się kiedyś pod wodą - tłumaczyła, nakreślając ręką niewidzialny okrąg. - Te zagłębienia wyglądają jak wyżłobione przez pływy wodne.

- Przekonujące wyjaśnienie. - Cmoknął z uznaniem. - Chodźmy dalej. Może zobaczymy jeszcze coś ciekawego.

Niedługo potem dotarli do krańca pieczary, która na ostatnim odcinku nieco się zwężyła, by wreszcie skończyć się niewielkim zagłębieniem.

Po krótkim rekonesansie postanowili zawrócić i sprawdzić sąsiednią grootę. Kiedy zmierzali ku wyjściu, Rebeka badała wzrokiem podłoże. Porządnie ubite, sprawiało wrażenie, jakby przejechał po nim jakiś ciężki pojazd lub przemaszerowała gromada ludzi. Coś zwróciło jej uwagę. Zatrzymała się. Przykucnąwszy, delikatnie usunęła grubą warstwę pyłu pokrywającego grunt.

- Odcisk kończyny? - zainteresował się Jim.

- Na to wygląda. Choć bardziej to zarys - odparła, po czym sfotografowała zaskakujące odkrycie.

- Pewnie któreś z tych leśnych zwierząt zapuściło się tutaj - zawyrokował. - No bo co innego?
- Też tak sędzę. Sprawdzę to, jak wrócimy do bazy - odpowiedziała, rozglądając się na boki. - Poszukajmy na spokojnie, to może zauważymy jeszcze jakiś ślad.

Wkrótce ich wzrok napotkał inne, ledwie widoczne, ślady trójpalczastych łap. I to na dużo więcej, niż się spodziewali znaleźć. Znajdowały się w zasadzie wszędzie, co wprawiło astronautów w niemałe zdumienie i dało im materiał do przemyśleń.

- To co, Rebeka? - dopytywał Jim po wyjściu z drugiej pieczary. - Wracamy?
- Tak. Zabrałam próbki kryształu, więc będę miała co robić - odrzekła z uśmiechem.
- Masz jakąś teorię co do tych śladów?
- Nie, żadnej. - Pokręciła przecząco głową. - Ale ich obecność w jaskiniach jest zastanawiająca.

Wgramolili się do łązika, po czym Jim uruchomił napęd. Skierowawszy pojazd na nieznacznie pochyłe zboczce, przez chwilę jechał ostrożnie i powoli, by na trochę mniej kamienistym terenie przyspieszyć. Wkrótce obojgu ukazał się widok bazy, której stalowe konstrukcje lśniły w promieniach zachodzącego słońca. Podczas ich nieobecności roboty ukończyły rozbudowę ogrodzenia. - Jak się rano obudzimy, to wszystko będzie gotowe na sto procent - oznajmił zadowolony Jim i szybko zmienił temat: - Tak sobie teraz pomyślałem, że może kiedyś te zwierzaki żyły w jaskiniach?

- Najpierw muszę się upewnić, czy to ich ślady. Poza tym to nie musiało być tak dawno, bo ślady są całkiem dobrze zachowane. Trochę mi to do siebie nie pasuje. Dziwne, bo wysyłałiśmy do jaskiń drony i nigdy nie wychwyciły jakiegokolwiek obecności lub ruchu. - Rebeka na moment zamilkła, wbijając wzrok w błękitno-czerwone niebo. - Piękny zachód słońca. Tylko spójrz, jak wspaniale wyglądają trzy księżyce - powiedziała z nieukrywany zachwytem.
- To fakt. Osadnicy często będą mieli tutaj zaćmienia słońca. Już nie mogę się doczekać na nasze. Niby noce są tutaj całkiem jasne, ale jakoś nie przeszkadza mi to w spaniu. Za to Robert narzeka, że nie może się wyspać. - Wyszczrzył zęby.
- Jim, mam prośbę. - Postanowiła zmienić temat. - Potrzebuję jedno z tych zwierząt do badań.

- Da się zrobić. Jutro jakieś dostaniesz.

Łazik zwolnił tuż przed ogrodzeniem, a kiedy brama bezdźwięcznie się rozsunęła, wjechał na teren bazy, zostawiwszy za sobą smugę kurzu oraz las. Drzewa rzucały coraz dłuższe cienie, a przestrzenie między nimi delikatnie pociemniały, jakby zapadała tam już noc, chociaż wokoło wciąż było jasno.

Rebeka, odziana w kombinezon ochronny, przyglądała się leżącemu na metalowym blacie zwierzęciu. Wcześniej porównała ślady sfotografowane w jaskini z racicami zwierzęcia i ponad wszelką wątpliwość były takie same.

Skórę stworzenia pokrywała ciemna sierść, krótka i stercząca, a ponadto uwagę zwracały duże zielone oczy, pod którymi widniał otwór gębowy. Obiekt badań nie posiadał niczego na wzór nosa, natomiast z głowy sterczała mu para długich uszu. Mocno unerwione i zakończone czymś na kształt

kielichów wyglądały trochę jak małe trąbki.

Przez chwilę zastanawiała się od czego zacząć, aż wreszcie uniosła skalpel. Wykonała pierwsze cięcie. Umieszczone w pomieszczeniu kamery rejestrowały jej każdy ruch, a Rebeka komentowała na głos przebieg operacji, nagrywając w ten sposób swoje uwagi i spostrzeżenia. Wydobyte narządy umieszczała w przezroczystych zbiornikach, które robot pomocniczy natychmiast wypełniał bezbarwnym płynem, by na koniec szczelnie je zamknąć.

Po długiej i żmudnej pracy astronautka wyszła z laboratorium, ciągle mieląc w głowie informacje uzyskane podczas sekcji. Zamyślona nawet nie zauważyła czekających obok drzwi dwóch załogantów, gdy z zadumy wyrwał ją niski głos:

- Cześć, naukowcu. Odkryłaś coś ciekawego?

Zatrzymała się w pół kroku i uśmiechnęła do czarnoskórego mężczyzny.

- A cześć, Robert. Widzę, że Jim cię już wprowadził w temat? Dobrze. Chodźmy do kantyny i tam wam opowiem o moich spostrzeżeniach. Jestem wycieńczona, potrzebuję czegoś na pobudzenie.

Szli korytarzem, rozprawiając o przyszłości bazy i roli, jaką odegra po przybyciu osadników, aż dotarli do właściwych drzwi. Przekroczywszy próg, znaleźli się w skromnej i sterylnie czystej stołówce, gdzie przy owalnym blacie stało kilka krzeseł. Rebeka wyjęła z szafki kubek, po czym umieściła go w automacie i wcisnęła guzik. Po chwili zasiadła obok dwóch kompanów, a kiedy upiła mały łyżeczek parującego płynu, odstawiła naczynie na stół.

- Kiedy to piję, to wyobrażam sobie, że to kawa. Lepiej wchodzi - skwitowała, a zaraz potem dodała, widząc zniecierpliwione miny załogantów: - No, dobra, już przechodzę do rzeczy. Zacznijmy od kryształu. Bez wątplenia jest pochodzenia organicznego. I zanim przybrał obecną formę, tworzył układ kostny jakichś stworzeń. Z dużą dozą prawdopodobieństwa należy założyć, że żyły w środowisku wodnym. W miarę upływu czasu oraz przez wpływ warunków atmosferycznych kości zmieniły się w kryształy.

- No dobrze, ale dlaczego tak świecą? - spytał zaciekawiony Robert.

- Testy wykazały, że mają zdolność magazynowania energii. W tym wypadku światła. Są naturalnymi akumulatorami.

- Niebywałe. - Pokręcił z niedowierzaniem głową. - Ale to bardzo dobra wiadomość, bo może kolonia będzie to mogła jakoś spożytkować. A co ze zwierzakiem?

- Czworonóg ma bardzo czuły słuch i świetny wzrok, nie posiada natomiast węchu. Nie jest też dla nas groźny, bo brak kłów i roślinna zawartość żołądka potwierdza, że nie jest drapieżnikiem.

- Zresztą, na kogo by miał tutaj polować? - wtrącił Jim.

- Słusznie - zgodziła się, sięgając znowu po kubek. - Ma natomiast ostre pazury. Niezbyt duże i zabić raczej nie mogą, ale skaleczyć już tak. Na pewno pomagają im w przyczepności, dzięki czemu mogą szybko biegać.

- A to jest trochę dziwne - zauważył Robert. - Jesteśmy tutaj blisko tydzień i nie zauważyłem jakiejś szczególnej aktywności z ich strony. Siedzą w lesie i tyle.

- Ich ewolucja mogła trwać miliony lat - tłumaczyła Rebeka. - Może kiedyś pazury były dla nich

bardziej użyteczne? Ale najważniejsze o naszym zwierzaku zostawiłam na koniec. Otóż posiada zarówno męskie jak i żeńskie narządy płciowe.

- Obojnak? - Jim postawił oczy w ślup.

- Bez dwóch zdań. - Przytaknęła mrugnięciem. - Generalnie nigdy nie zabraknie im ani samic ani samców.

- Mam jeszcze jedno pytanie... - Robert wyraźnie się zmieszał. - Czy są jadalne?

- Tak. - Rebeka z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. - Tylko mięso musisz poddać dokładnej obróbce cieplnej. W laboratorium znajdziesz zamrożone to, czego nie zarchiwizowałam w zbiornikach. I się nie zdziw, bo mają zieloną krew.

- Zieloną? - Na obliczu Jima pojawił się grymas obrzydzenia.

- Daj spokój! - Robert palnął go ręką w plecy. - Dobrze się wypieczą i nic nie będzie widać!

- Poza tym odnalazłam w krwiobiegu substancję, która wydatnie wpływa na ich organizm. Dzięki niej przez dłuższy czas w ogóle nie odczuwają głodu - ciągnęła wypowiedź niezniechęcona błaznowaniem kolegów. - Podejrzewam, że jej źródłem są grzyby, które widziałam z dronów. Na pewno potrzebują ich do badań, bo wciąż nie wiem o nich za wiele.

- A czy te grzyby są szkodliwe dla ludzi? - spytał podejrzliwie Robert. - Bo jeśli tak, to muszę to zawrzeć w raporcie do centrali.

- Jeśli zjesz je na surowo, to na pewno poczujesz dyskomfort w żołądku - odparła z nutką drwiny w głosie. - A na poważnie, to na razie trzymaj się od nich z daleka. Po testach będę w stanie powiedzieć coś więcej.

- Ale ja nawet nie zamierzam jeść tego dziadostwa!

- I dobrze - poparł go Jim. - Lepiej zajmijmy się zielonokrwistą sarniną.

- Zanim urządzicie sobie ucztę, muszę jeszcze coś zaproponować. - Przypomniała sobie o czymś. - Ciągłe nurtują mnie ślady w jaskiniach, więc dobrze by było je monitorować.

- Nie ma problemu - zgodził się Jim.

Robert natychmiast mu przytaknął:

- Jeszcze dziś wyślę tam roboty. Zamontują monitoring i sensory.

Ostrożnie, krok po kroku, Rebeka brodziła wśród traw, eksplorując kolejne obszary leśne, a Jim, nie spuszczać jej z oka, trzymał w pogotowiu szybkostrzelną broń. Zabrał karabin na wszelki wypadek. Nawet mając na uwadze potencjalny brak agresji u zwierząt, tak naprawdę nie dało się niczego wykluczyć w stu procentach. Uczoną interesowały przede wszystkim grzyby i chciała zabrać kilka do analizy. Wcześniej uzgodnili, że sprawdzą zarośla, lecz nie będą się zapędzać zbyt daleko. Zgodnie z ich przewidywaniami czworonogi trzymały od nich spory dystans. Najwyraźniej dwie zupełnie obce im istoty budziły w nich strach, a przynajmniej nieufność.

Las nie był bujnie porośnięty roślinnością. Pośród sięgającej kolan trawy pojawiały się krzaki oraz

drzewa, lecz nie rosły blisko siebie, dlatego dość łatwo astronauta poruszali się pomiędzy zaroślami. W lesie przede wszystkim brakowało jakichkolwiek insektów, ale nie było także żadnych kwiatów, ani owoców, a tylko sporadycznie pojawiały się skupiska, zresztą trudnych do wypatrzenia, malutkich grzybów. Rebeka ostrożnie wykopała kilka z nich i ukryła w podręcznym zasobniku.

Brnąc dalej, zapatrzona w korony drzew, potknęła się i na krótką chwilę straciła równowagę. Z początku sądziła, że to z powodu kępy trawy lub wystającego korzenia, ale kiedy przykucnęła, odnalazła coś niespodziewanego. Oszłupiała, patrząc na grubą kość sterczącą z ziemi. Po krótkim zastanowieniu, wyjąwszy z przybornika łopatkę, zaczęła kopać. Niebawem odkryła znacznie więcej szczątków.

- Robert, odbiór - powiedział Jim, przypatrując się pracy uczonej. - Wyślij nam drona transportowego. Rebeka coś znalazła i musimy to stąd zabrać.

Podziękowała mu uśmiechem, a on w odpowiedzi skinął głową.

- Chciałabym się jeszcze tutaj rozejrzeć - oznajmiła, nie przerywając kopania. - Możemy zostać trochę dłużej?

- Jasna sprawa. Nigdzie mi się nie spieszy.

Rebeka siedziała zadumana w laboratorium. Próbowwała dopasować wszystko do najbardziej prawdopodobnej teorii. Podczas wyprawy udało się jej odnaleźć jeszcze kilka szkieletów i testy wykazały, że należały do leśnych czworonogów. Wszystko wskazywało na jak najbardziej naturalne zgony i trudno było znaleźć inne wyjaśnienie. Zwierzęta najwyraźniej padły z powodu wieku, ale też nie dało się wykluczyć ewentualnych chorób. Ta ostatnia możliwość wzbudziła w astronautce niepokój. Co prawda badania dostarczonego osobnika nie wykazały niczego podejrzanego, ale może trafił się zupełnie zdrowy okaz, albo testy i sprzęt okazały się nieskuteczne w rozwiązaniu problemu.

Rebeka wzdrygnęła się. Muszę szybko przebadać chłopaków, pomyślała.

Wiedząc, że przebywają w kabinie sterowniczej, nie zwlekała ani chwili. Ruszyła szybkim krokiem, uspokajając się w duchu. Doskonale zdawała sobie sprawę, że panika byłaby najgorszą rzeczą w takich okolicznościach. Mięso po upieczeniu nie powinno być niebezpieczne, ale lepiej to sprawdzić, dumiała po drodze.

Gdy dotarła do właściwego miejsca na statku, bez mrugnięcia okiem wyłożyła kawę na ławę.

- Przecież wyniki badań nie wykazały nic podejrzanego! - Pozornie nieograniczone wyluzowanie Roberta ustąpiło miejsca irytacji. - W czym problem?

- To tylko moje podejrzenia. - Rebeka starała się całą mocą zachować spokój. - Powinam was dokładnie zbadać. Zresztą ja też się przeskanuję.

- A jeśli twoje podejrzenia się potwierdzą? Przecież to może zagrozić naszej misji.

- Daj spokój, Robert - włączył się do rozmowy błady jak ściana Jim. - Zróbmy, o co prosi. I poczekajmy na wyniki. Przecież Rebeka zna się na tym lepiej od nas. Lepiej mieć pewność.

Rebeka weszła do kapsuły medycznej, po czym ułożyła się na plecach. Rozluźniła mięśnie i głośno wypuściła powietrze z płuc, jednocześnie obserwując powoli domykającą się przezroczystą kopułę. Po chwili cichutko rozbrzmiała muzyka. Astronautka wiedziała, że skanowanie nie potrwa dłużej niż kwadrans, mimo to zamknęła oczy. Często tak robiła słuchając Beethovena, który należał do jej ulubionych kompozytorów. Na kilkanaście minut przeniosła się myślami na inne planety i wędrowała od jednej do kolejnej, odświeżając w pamięci dwie poprzednie misje. Każda z nich niosła ze sobą niebezpieczeństwo dla astronautów, ale do tej pory udawało się uniknąć poważniejszych kłopotów i zawsze znaleźć wyjście z opresji. A jak będzie tym razem?

Będzie dobrze, musi być dobrze, pomyślała.

- Czyli wszystko jest z nami w porządku? - dopytywał Robert, a na jego twarzy pojawiło się wyraźne uczucie ulgi.

- Tak. Raport medyczny jasno wskazuje, że wszyscy cieszymy się idealnym zdrowiem. Na szczęście miałam rację. Mięso czworonogów po odpowiedniej obróbce cieplnej nadaje się do spożycia. Przepraszam za to całe zamieszanie. Po prostu chciałam się upewnić.

- To ja przepraszam. - Robert wszedł jej w słowo. - Niepotrzebnie się uniosłem.

- Najważniejsze, że gra gitara - podsumował trzeci z astronautów. - Możemy bez przeszkód wracać do roboty.

Rebeka pokiwała głową, zgadzając się z prostą, acz trafną konkluzją Jima. Poczowała ulgę, że badania nie wykazały żadnych odchyłeń od normy, niemniej jednak wciąż gdybała w myślach na temat śmierci czworonogów. Coś nie dawało jej spokoju, chociaż wszystkie okoliczności wskazywały na zupełnie naturalne zgony.

Opuściwszy statek, przeszła kilka kroków i zatrzymała się, kierując wzrok ku niebu. Już po chwili stanął obok niej Jim i spojrzał w tym samym kierunku.

- Niedługo zaćmienie słońca, co? - zagał.

- Owszem. Zostało jeszcze tylko kilka godzin.

Tocząc rozmowę o zbliżającym się zaćmieniu, wpatrywali się w ledwie widoczne i nisko zawieszony nad horyzontem księżyc. W porównaniu z jasnym światłem gwiazdy prezentowały się blado. Niemniej jednak astronauta zdawali sobie sprawę, że dzisiaj jeden z księżyców będzie w stanie przygasić blask słońca.

Wszyscy przebywali na najwyższym pokładzie statku, chroniąc oczy za solarnym filtrem ogromnej szyby. W milczeniu patrzyli na efektowne zjawisko astronomiczne i nikomu z nich nawet nie przeszło przez myśl, żeby zakłócić widok zbędną rozmową lub komentarzem. Niespełna minuta wystarczyła, żeby świat pograżył się w zupełnej ciemności, takiej, że oko wykoł, gdzie nie było widać niczego na cztery kroki.

Nagle rozległ się sygnał alarmowy.

- Co jest, do...? - Robert, chcąc nie chcąc, przestał podziwiać zaćmienie i spojrzął na ekran podręcznego palmtopa.

- Alarm? - zdziwił się Jim, a mina Rebeki wyrażała dokładnie takie same odczucia.

- Mamy ruch w jaskiniach - wyjaśnił na szybko Robert. - Diabelnie dużo ruchu. Zobaczcie tylko.

Niewielki ekran ukazywał gromadzące się czworonogi. Kłębiły się, zbite w zwartą i rosnącą z każdą sekundą grupę. Podobnie wyglądały sceny z drugiej, nieco mniejszej jaskini.

- Boją się zaćmienia? - Robert rzucił pytaniem gdzieś w przestrzeń, które zabrzmiało bardziej jak rozważanie na głos.

- Na tej planecie nawet noce nie są zbyt ciemne. Może dlatego tak przeraża je zaćmienie? - Jim również szukał rozwiązania zagadki.

- Może. - Ton uczonej nie wybrzmiał zbyt przekonująco. Szybko dodała: - Choć byłoby to bardzo nietypowe zachowanie dla zwierząt.

Kończył się cykl zaćmienia, z każdą sekundą uwalniając kolejne partie energii słonecznej przez chwilę ukrytej za satelitą. Jasna poświata sunęła po planecie, stopniowo przywracając poprzedni stan rzeczy. Wszystko wydarzyło się dość szybko. Jednak ludzie z bazy odnieśli wrażenie, że cały proces trwał znacznie dłużej. Wpatrując się w palmtopa, w napięciu oczekiwali na kolejne posunięcie zwierząt.

Nie potrwało długo, kiedy czworonogi poczęły opuszczać jaskinie i na powrót kierować się do lasu. Wkrótce wszystkie, co do jednego, znalazły się pośród zieleni, a jedynym śladem po krótkotrwałym exodusie były zawieszony w powietrzu tumany kurzu.

- Muszę natychmiast udać się do lasu - powiedziała stanowczym tonem Rebeka. - Coś mi tu nie gra. Jim?

- Chodźmy - zgodził się bez wahania.

Jim sprawiał wrażenie lekko zaniepokojonego zachowaniem koleżanki. Bo Rebeka nieszczególnie starała się ukryć swoją obecność. Doświadczenie z poprzedniego rekonesansu oraz uważne obserwacje za pomocą dronów ugruntowały w niej pewność co do braku potencjalnego zagrożenia w lesie. Przeczesała wzrokiem zarośla, a zauważywszy coś podejrzanego, natychmiast wbijała w to miejsce łopatkę. Dotychczasowe starania spełzły na niczym, gdyż znalazła jedynie stare kości i nacięła się kilka razy na korzenie drzew, których fragmenty, wystając ponad ziemię, wyprowadziły ją w pole. Nawet nie wiedziała, co tak naprawdę usiłowała znaleźć, niemniej jednak liczyła na jakiś ślad, na cokolwiek pomocnego w odgadnięciu zagadki uciekających zwierząt. Podejrzewała, że wyjaśnienie musiało znajdować się gdzieś tutaj, pośród zieleni. Wbrew wszystkim niepowodzeniom nie poddawała się, kontynuując pracę z zawziętością wymalowaną na twarzy. Wreszcie jej uporczywość została nagrodzona.

Odkrycie tak ją zaskoczyło, że aż wstrzymała oddech. Przez moment stała jak wryta, po czym, przyklękawszy na jedno kolano, pochyliła się nad szczątkami czworonoga. To ciało wyglądało inaczej niż odnalezione wcześniej szkielety. Na kościach wciąż było trochę mięsa, zwisały z nich kawałki postrzępionej skóry, a pod żebrami leżały fragmenty narządów. Na pozostałościach martwego zwierzęcia oraz wokół niego dało się dostrzec plamy zielonej posoki, która częściowo

zdążyła już zakrzepnąć, tworząc jeden wielki i kilka mniejszych strupów.

- Co tu się stało? - spytał Robert ze szczerym przejęciem w głosie.

Astronautka w odpowiedzi wzruszyła ramionami i powiedziała, nie odrywając wzroku od szczątków:

- Potrzebny nam dron transportowy.

Słuchali wywodu Rebeki z niesłabnącym zainteresowaniem, jednocześnie śledząc wyniki badań na laboratoryjnym monitorze. Uczona objaśniała ze szczegółami, co udało się jej ustalić, a rezultaty budziły u astronautów niemałe zdumienie oraz rodziły masę pytań.

- Przejrzałam dokładnie nagrania z dronów i naliczyłam dwanaście martwych czworonogów. Może być ich nawet więcej.

- Jak je mogło cokolwiek zaatakować? - dziwił się Robert. - Przecież tam nic nie ma.

- Nie wiem. - Kobieta westchnęła ciężko. - Jak już mówiłam, nigdy nie spotkałam się z podobnym przypadkiem. Na pewno nie zrobiły tego inne czworonogi, bo nie są mięsożerne. No i nie znalazłam żadnych śladów zębów, żadnych ugryzień.

- No, ale coś, do cholery, je zżarło! - warknął poirytowany Jim, po czym dodał spokojniejszym tonem:

- To musi mieć jakiś związek z zaćmieniem słońca.

- Następne będzie za siedem miesięcy - zauważyła. - Dopiero wtedy będzie szansa poznać prawdę.

- Nie możemy tyle czekać. - Robert pokręcił głową. - Niedługo muszę wysłać raport do centrali. Ale nie bardzo wiem, co w nim przekazać. Tak naprawdę, to mamy jedynie kupę domysłów niepopartych faktami. Z drugiej strony, Rebeko, teza wynikająca z twoich badań jest bardzo niepokojąca. Jeśli coś zabija czworonogi, to może również być niebezpieczne dla osadników.

- A gdyby tam wytworzyć coś na podobieństwo zaćmienia? Oczywiście, w mniejszym zakresie - zaproponował Jim, co spotkało się z wielkim zdziwieniem jego rozmówców. - Rozumiem wasze miny, bo wiem, jak to brzmi. Coś przyszło mi do głowy.

Zwierzę, wcześniej uśpione pociskiem wystrzelonym z drona, umieszczono w niewielkiej zagrodzie na skraju lasu. Robotom połączenie części tworzących płot nie zajęło dużo czasu. Przerwy między prętami nie były na tyle duże, żeby uwięziony czworonóg potrafił się wydostać. Kilka razy spróbował tej sztuki, niemniej udało mu się swobodnie przecisnąć tylko kończynę, nawet głowa okazała się zbyt masywna. Mimo to nie poddawał się i ciągle próbował, chodząc od ściany do ściany, by czasem zatrzymać się na chwilę i nasłuchiwać. A wtedy jego trąbiaste uszy drgały ledwo zauważalnie, niczym naturalne radary w poszukiwaniu kontaktu.

Wkrótce nad prowizoryczną klatką pojawił się kontener transportowany na stalowych linach przez kilka dronów. Gdy zawisł we właściwym punkcie, maszyny poczęły go wolno opuszczać. Wcześniej zamontowano w nim podgląd noktowizyjny oraz zdemontowano dolną płytę.

Załoga przebywała w sterowni naprzeciw jednego z ekranów.

- Zostało około trzech minut - oznajmił Jim, śledząc obliczenia na palmtopie.

Robert zajrzał mu przez ramię, jakby chciał się upewnić, co do prawdziwości usłyszanych słów, natomiast Rebeka nie odrywała wzroku od ekranu. Z uwagą śledziła zachowanie czworonoga od momentu jego wybudzenia. Zwierzę na początku przechadzało się dość leniwie wewnątrz ogrodzenia, jakby zaskoczone całą sytuacją, choć astronautka zrzucała takie zachowanie na karb oszołomienia środkiem usypiającym. Teraz, zauważywszy opadające z każdej strony ściany kontenera, zdecydowanie bardziej się ożywiło. Wierzgało, machało łbem, czasem kręciło się w kółko. Najwyraźniej coś je niepokoiło.

- Włączam noktowizor. - Jim stuknął palcem w ekran palmtopa.

Kontener osiadł na trawie, w ten sposób całkowicie zakrywając klatkę.

Astronauci wstrzymali oddechy.

Czworonóg padł na ziemię jak rażony piorunem. Jego ciało drgało, a na skórze pojawiało się coraz więcej dziwnych małych guzów. Tak jakby coś usiłowało się przez nią przebić. Z każdą sekundą guzy rosły, formując się w pokaźne garby. Nagle poczęły pękać, wręcz wybuchać i rozrywać w ten sposób skórę. Ciało zwierzęcia zalała gęsta wydzielina, która w okamgnieniu topiła tkanekę niczym wysoko stężony kwas. Najpierw skóra, a potem mięśnie, żyły i wreszcie wnętrzności, wszystko zniknęło w piorunującym tempie. Wszystko, poza szkieletem, którego wydzielina nawet nie naruszyła.

- Kończymy. - Nie usłyszawszy słów sprzeciwu, Jim po raz kolejny użył palmtopa. - Dość już widziałem.

Liny naprężyły się, wydając cichy dźwięk jakby pękającego drewna, po czym kontener oderwał się od ziemi ciągnięty przez drony. Niedługo potem, gdy tylko światło słoneczne padło na klatkę, dezintegracja czworonoga ustała jak nożem uciął. Zbliżenie jednej z kamer ukazało parujące mięso ze sterczącymi kośćmi. Połowa zwierzęcia zniknęła, ustępując miejsca zielonej mazi.

- Będziesz miała co badać - zauważył Robert, siląc się na uśmiech.

Rebeka nie odpowiedziała. Wpatrzona w przekaz z monitoringu, wciąż nie mogła uwierzyć w zdarzenie, którego właśnie była świadkiem. Przez jej głowę przebiegło mnóstwo chaotycznych myśli i masa zupełnie nieuporządkowanych pomysłów. Musiała wszystkie informacje dokładnie przeanalizować, żeby sensownie zająć się pracą.

- Tak - wyartykułowała wreszcie, a gdy usłyszała swój zachrypnięty głos, odchrząknawszy, dodała już pewniejszym tonem: - Muszę mieć to wszystko jak najszybciej w laboratorium.

Po wprowadzeniu wszystkich niezbędnych danych Rebeka usiadła wygodnie w fotelu, prostując nogi i ziewając przeciągle. Wcześniej spędziła sporo czasu w laboratorium, ze skalpelem w ręku, by potem przenieść się do pokoju IT i kontynuować pracę na komputerze. Czowała zmęczenie, już nawet pseudokawa z automatu przestawała pomagać, lecz mimo to czekała na wyniki. Przed jej oczami, na monitorze, wyświetlały się coraz to nowe obliczenia i wykresy, a ona tylko zagryzała wargi lub przelykała już dawno ostygły napój. Program łączył w jedną całość wszystkie zebrane informacje, od sekcji zwierząt po ich zachowanie filmowane przez drony, i szukał najbardziej prawdopodobnego wyjaśnienia. Wreszcie pojawiły się, punkt po punkcie, rezultaty ekspertyzy.

Czytała raport bez pośpiechu, wnikliwie analizując jego przekaz. Kilkakrotnie, podczas zapoznawania się z wynikami, marszczyła czoło lub przecierała oczy ze zdumienia. Potem zastanawiała się przez krótką chwilę, czy powiadomić niezwłocznie resztę załogi, czy może poczekać z tym kilka godzin. Nie

będę zwlekać, pomyślała.

Wcisnęła guzik interkomu.

- Cześć, chłopaki. Wiem, że jest późno i pewnie już śpicie, ale są wyniki.

- Hej, Becky - odpowiedział jej Robert, który z rozbawieniem w głosie dodał: - Ja to się dopiero wyśpię, jak już stąd odleczę.

- Spać? W życiu. Kto to widział spać po nocach? - zgłosił się zaspany Jim.

- Okay. Cieszy mnie wasza wyrozumiałość. Wysłałam wyniki na wasze palmtopy. Komputer ocenił prawdopodobieństwo na 99,7 procent. Czyli, że w zasadzie możemy być pewni co do tych wyników.

Astronauci potwierdzili otrzymanie wiadomości i uczona bez ociągania przystąpiła do niezbędnych wyjaśnień, chcąc jak najszybciej to mieć za sobą i wreszcie położyć się spać. W głośnikach rozległ się cichy jęk niedowierzania, kiedy wyjawiała powód zgonów zwierząt. Nikomu z nich nie przeszło przez myśl, że za śmierć czworonogów ponosiły odpowiedzialność grzyby. Analogicznie, jak dla innych podobnych organizmów, światło słoneczne było dla nich zabójcze i nie potrafiły przetrwać w jego blasku, dlatego rosły w zacienionych miejscach lasu. Po spożyciu przez dowolnego czworonoga wydatnie wpływały, czy nawet wręcz zmieniały skład chemiczny jego krwi. Działały jak swoisty narkotyk pobudzający, jednocześnie zmniejszając łaknienie i eliminując poczucie głodu. Po około dwudziestu czterech godzinach grzyby przestawały działać i były wydalane, a w miejscu oddania uryny bądź defekacji pojawiały się na nowo. Badania wykazały, że zaczynały wykazywać ekstremalną ekspansywność w wilgotnym i ciemnym środowisku. Poprzez białe noce, trwające na tej planecie przez zdecydowaną część roku, grzyby nie były dla zwierząt zagrożeniem. Sytuacja przybierała zupełnie inny obrót podczas dość częstych zaćmień słońca. Wtedy grzybny roztwór w połączeniu z płynami ustrojowymi zamieniał się w śmiertcioną truciznę, której stężenie rosło w przeciągu kilkunastu sekund i osiągało poziom zdolny do pochłaniania żywej materii.

- Muszę jak najszybciej wysłać raport do centrali - oznajmił Robert zaniepokojonym głosem. - Uważam, że grzyby mogą stanowić poważne zagrożenie dla misji.

Odpowiedziała mu cisza. Trudno było znaleźć jakiegokolwiek kontrargumenty przeciwko jego decyzji.

Pożegnawszy się, półśpiąca Rebeka ruszyła do sypialnej kajuty.

Siedząc w kantine, z uwagą słuchali Roberta obwieszczającego stanowisko centrali. Nie spiesząc się, ze szczegółami opisał swoją nocną rozmowę. Po skończeniu wywodu oznajmił, że jeśli ktoś ma jakieś wątpliwości, to może się nimi podzielić, jednakowoż zaznaczając, że zmiana poleceń byłaby raczej trudna, choć możliwa, gdyby znalazły się ku temu istotne przesłanki.

- Tylko, co może być ważniejsze od bezpieczeństwa kolonii? - zapytał retorycznie.

- Rozumiem punkt widzenia centrali, ale nie mogę się zgodzić na takie rozwiązanie - rozpoczęła Rebeka. Wyglądała na mocno poruszoną wyjaśnieniami przedmówcy. Najwyraźniej nie spodziewała się aż tak radykalnych rozwiązań, o czym świadczyła jej zafrasowana mina. - Musimy wziąć pod uwagę fakt, że wytępienie grzybów może przynieść nieodwracalne zmiany w ekosystemie planety.

- Spodziewałem się, że to powiesz. - Robert wstał z krzesła i podszedł do automatu, żeby ponownie napełnić kubek. Stojąc przy szafkach, kontynuował wypowiedź: - Poruszyłem ten temat z centralą. W

odpowiedzi usłyszałem, że bezpieczeństwo osadników jest priorytetem.

- Być może. Ale te grzyby pełnią szczególną rolę w lesie. - Nie poddawała się. - Przecież regulują populację czworonogów.

- Wiesz dobrze, co usłyszemy, jeśli poruszymy tę kwestię.

- Tak - odrzekła po krótkiej pauzie. - Wiem.

Usłyszemy, że osadnicy sami poradzą sobie z regulacją populacji, dodała w myślach, jednocześnie zdając sobie sprawę, że nie będzie miała na to najmniejszego wpływu. Od początku misji było wiadomo, że tylko Robert pozostanie na planecie do przybycia kolonii. Pozostała dwójka wkrótce kończyła swoją szychtę i zgodnie z rozkazami musiała stawić się w bazie, która orbitowała wokół BW-46. To właśnie na jej pokładzie czekali pierwsi osadnicy.

- No, dobrze. - Jim przerwał milczenie. Raczej nie był szczególnie zaskoczony decyzją centrali, lecz nie okazywał zadowolenia z takiego stanu rzeczy. Chyba bardziej ze względu na Rebeke, widząc jej zatroskaną twarz. - Jak to zrobimy, Robert?

- Dobre pytanie. Badania Rebeki wykazały, że grzyby rosnące w lesie w zasadzie nie różnią się znacząco od innych nam znanych gatunków. - Skinął z uznaniem w kierunku uczonej. - Centrala uznała, że użycie standardowych chemikaliów powinno wystarczyć. Tym bardziej, że nie uczynią spustoszenia wśród pozostałych roślin i są bezpieczne dla zwierząt.

- Ale to nie załatwia sprawy - zauważyła astronautka. - Przecież niektóre z czworonogów potem wydalą część zarodników, którą zjedzą przed opryskami. Wspominałam w raportach, że tutejsza grzybnia jest odporna na kwasy żołądkowe czworonogów.

- Wiem. Dlatego zastosujemy chemię, która będzie aktywna przez dwa tygodnie. Jeśli to nie wystarczy, choć moim zdaniem powinno, to będziemy robić opryski aż do skutku. A las będziemy regularnie monitorować. Pierwsi osadnicy mają tu dotrzeć za dwa miesiące. Powinniśmy zdążyć.

Wszystko przebiegło zgodnie z planem. Trzy zrzuty odpowiednich środków chemicznych doszczętnie wytepiły grzyby, co potwierdziło, trwające jeszcze przez tydzień po zakończeniu oprysków, szczegółowe skanowanie za pomocą dronów. Centrala wyraziła zadowolenie z pozytywnego zakończenia operacji. Nic już nie stało na przeszkodzie do wysłania pierwszej grupy osadników.

Rebeka spędzała sporo czasu, wpatrując się w monitory. Jej raporty tylko utwierdzały Roberta w słuszności podjętej decyzji. Wyglądało na to, że codzienność w lesie biegła takim samym torem jak przed opryskami, a zachowanie czworonogów nie zmieniło się ani na jotę.

Pierwsze niepokojące sygnały pojawiły się trzy tygodnie przed przybyciem promu z osadnikami. Korony drzew poczęły żółknąć. Na początku zmieniły kolor tylko pojedyncze liście, ale już po pięciu dniach gałęzie zazłociły się w niemal jednej trzeciej.

- Wygląda to wszystko trochę niepokojąco, prawda? - spytał Jim, gdy zastał ją wpatrzoną w monitory.

- Tak. Chciałabym odwiedzić las. Te liście nie dają mi spokoju, a zbliżenia z dronów są niejednoznaczne. Może to zupełnie naturalne, a co jeśli nie?

Nawet nie musiała pytać, gdyż Jim bez wahania uniósł kciuk na znak zgody. Najwyraźniej jego również zaintrygował wygląd lasu, niemniej potrafił dużo lepiej maskować emocje.

- Możemy tam iść nawet teraz - zaproponował.

- No to zaraz będę gotowa.

Opuścili teren bazy, kierując kroki ku zaroślom. Gdy dotarli do celu, Rebeka bez ociągania przystąpiła do pracy. Już na wstępie, zanim zajęła się badaniem drzew, spostrzegła kilka różnic, które pojawiły się w lesie od jej ostatniej wizyty. Trawa była znacznie przerzedzona, a krzaki pozbawione liści i nierzadko ich pojedyncze gałązki, wyschnięte na wiór, dyndały bez życia. Astronautka przykucnęła przy jednym z nich i uważnie przyglądała się roślinie, jednocześnie obmacując jej powierzchnię przez cienkie rękawiczki. Wyjawszy palmtop, uruchomiła w nim zoom, po czym obejrzała krzak w odpowiednim zbliżeniu. Dokładniejsze oględziny nasunęły jej pewne wnioski, niemniej na razie nic nie orzekła. Najpierw musiała się jeszcze zapoznać ze stanem drzew.

Na pierwszy rzut oka, z odległości kilku metrów, wszystko prezentowało się normalnie. Tylko kolor liści się nie zgadzał. Rebeka powolutku zbliżyła się do jednego z drzew i zaczęła je uważnie lustrować kawałek po kawałku. Bez trudu zauważyła, że pień w wielu miejscach był ogołocony z kory i świecił nagim drewnem. Dostrzegła podobne ślady na wystających z ziemi fragmentach korzeni.

Niebawem okazało się, że wszystkie zbadane pnie drzew z pożółkłymi liśćmi wyglądały tak samo. Astronautka w milczeniu zrobiła kilka zdjęć, by wreszcie, widząc pytającą minę Jima, przemówić:

- Muszę jeszcze wszystko potwierdzić testami w laboratorium, ale już chyba wiem, co się dzieje. To czworonogi. Mają tak wilczy apetyt, że pochłaniają wszystko, co popadnie.

- Poważnie? - upewniał się. - Trzeba powiadomić centralę, bo zanim przylecą osadnicy, to zostaną tylko badyle zamiast lasu.

- Przerwaliśmy krąg - mruknęła pod nosem do siebie. - I teraz są tego skutki.

Rebeka poczuła lekkie wibracje, a zaraz potem gwałtowne szarpnięcie. Transporter wystartował. Na pokładzie brakowało Jima, lecz po ostatnim raporcie centrala zmieniła rozkazy i przedłużyła jego pobyt na BW-46 do przybycia osadników. Trudno było się zresztą dziwić takiemu obrotowi spraw. Ktoś musiał już teraz zająć się odstrzałem czworonogów, żeby zielen nie ucierpiała jeszcze bardziej. A Jim cieszył się opinią doświadczonego łowcy.

Leciła bezpośrednio nad lasem, na który zerkała przez jedną z szyb. Ciasne pasy bezpieczeństwa znacznie utrudniały obserwację, niemniej jednak wychyliła się w stronę małego okienka, na ile się dało, i nie odrywała oczu od roztaczającego się widoku. Wcześniej żółte liście teraz gdzieś wpadały w brąz, a pomiędzy drzewami oraz krzakami co rusz pojawiały się zwierzęta. W ciągu ostatnich tygodni ich liczebność wzrosła i Rebeka zastawiała się, w jaki sposób osadnicy rozwiążą ten problem. Nie miała pewności, czy regularny odstrzał miał szansę zdać egzamin.

Spojrzała trochę dalej, przenosząc wzrok na łagodną taflę jeziora. Rozlewisko lśniło w słońcu i prezentowało się nadzwyczaj pięknie, jakoś tak spokojnie, wręcz kojąco. Szybko zniknęło z pola widzenia, gdy transporter poszybował jeszcze wyżej. Rebecce nie udało się zbyt wiele zbadać w środowisku wodnym, lecz głównym zadaniem uczoney była obserwacja lasu. Zalewem miał się zająć jej następca, który wkrótce powinien wylądować wraz z osadnikami. Zmarszczyła czoło na myśl, że przecież jezioro także mogło skrywać jakieś tajemnice. Jakie w związku z tym trudności napotkają

osadnicy? I czy sobie z nimi poradzą?

Nie miała już czasu, żeby zastanowić się nad kielkującymi w jej głowie pytaniami. W słuchawkach wybrzmiał komunikat o zbliżającym się odpaleniu silników rakietowych. Odliczanie dobiegało końca. Mocno zacisnęła zęby. Gwałtowne uderzenie wbiło ją w fotel.

Opuszczała atmosferę planety.

KONIEC